

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Narok. fr. 20
Na pół roku. fr. 10
Na trzy miesiące. fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w **SOBOTE**.

N^o 3.

DZIA 19 STYCZNIA 1861 ROKU

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Pruszech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Z Galicyi (kores) Znane wam już zapewne koleje, które przebiegła nasza deputacya: myśl jej powzięta równocześnie we Lwowie i w Krakowie, narady odbyte, ułożony adres, wyznaczenie deputatów, przyłączenie się do nich stu kilkudziesięciu obywateli, przybycie do Wiednia, wreszcie przyjęcie u Ministra Stanu, i jego odpowiedź. Nie powtarzam tych wszystkich wypadków szczegółowo, nie kreślę rysu historycznego, chcę tylko podać wrażenie doznane i uwagi, jakie się nasuwają z przebiegu tej ważnej dla Galicyi i dla ogółu polskiego sprawy. A najprzód nadmienię, że myśl deputacyi, jako objawu żądań i praw narodowych, widocznie odpowiadała potrzebie i instynktowi kraju. Zaledwie rzucona, ze wszystkich stron, ze wszystkich klas społecznych takie przyzwolenie jednomyślne zyskała, taką wywołała zgodę, że w całej potęgze, w całej jasności objawił się duch obudzony, objawiło się życie polskie w Galicyi. Jest więc w niej sztandar, pod którym zgodnie wszystkie stronnictwa, wszystkie przekonania i uczucia łączą się i jednoczą: sztandar miłości Ojczyzny, sztandar narodowości. Gdy zgodzono się na deputacyę, zachodziło pytanie: jak jej nadać charakter prawdziwego wyrazu krajowej opinii. Nie mając żadnych organów prawnych, żadnych pośredników wyborami postanowionych między rządem a krajem, nie mogliśmy też i w tym razie do wyborów przystąpić. Lecz naród wojska regularnego pozbawiony, gdy idzie o obronę jego ziemi, w pospolitem ruszeniu szuka obrońców. Tak się i tu stało. Wezwani na to pospolite ruszenie, stawili się z równą ochotą obywatele wiejscy, jak i delegaci z miast; przyłączyli się do nich, acz w nie wielkiej liczbie, włościanie i starozakonni; i wszyscy razem, jedni wyobrażając obywatelstwo ziemskie, drudzy mieszczaństwo, inni różne stowarzyszenia uprawnione, inni nakoniec kupiectwo, utworzyli prawdziwą reprezentacyę krajową, z której treść i wyobrażenie miał przedstawić zastęp deputatów. Na przywódcę delegacyi zmysł ogółu wskazał jako człowieka tej chwili, zdolnego zaufanie wzbudzić i usprawiedliwić, pana Franciszka Smolkę, dawnego posła na sejm wiedeński, prezesa tegoż sejmiku, a więc nie tylko w Galicyi ale w całym cesarstwie znanego z umiarkowania i prawości. Wskazany i radośnie powitany we Lwowie, z równą radością i oznakami uczczenia przyjęty on został w Krakowie.

Wiadomo wam, jak dokonano redakcyi adresu, w jaki sposób niektóre zmiany wprowadzono, zdawszy na p. Smolkę ocenienie takowych za porozumieniem się

z komisją redakcyjną. Pierwsze zebranie, nader liczne, bo przeszło z 600 osób złożone, nie odbyło się, wyznać trzeba, z porządkiem i powagą, jakiej ta uroczysta okoliczność wymagała. Dały się słyszeć domagania i wnioski, które, gdyby były przyjęte znalazły, mogły na szwank sprawę narazić. Lecz te ustąpiły przed zmysłem politycznym większości, przed uznaniem nieodzownej potrzeby i rzeczywistej korzyści w oparciu domagań na podstawie istniejącego międzynarodowego prawa. Nie było może żadnej dzielnicy dawniej Polski, w którejby do takiego stopnia jak w Galicyi panował rozstrój wyobrażeń, i brak spójności między różnymi warstwami społeczeństwa. Otóż w obecnym razie, i myśmy poszli (daj Boże na długo) za przykładem, jaki ciągle z wielkim dla siebie zaszczytem Poznańskie przedstawia. Gdyśmy stanąć mieli przed władzą obcą, która nami rządzi, przed cudzoziemcami, śmiem powiedzieć przed Europą, zdobyliśmy się na ducha jedności, okazaliśmy że w uczuciu narodowym zawsześmy zgodni a więc silni. Adres zrehabilitowany w pięknej i poważnej mowie obejmował to wszystko, czego żądać można było, nie opuścił nic z tego, co wyrazić należało. Nadmienię jeszcze że w ciągu narad, nader pocieszającego, w dzisiejszych zwłaszcza okolicznościach, objawu byliśmy świadkami. Na wniosek jednego z obywateli, aby zwyczajem przodków, tak ważną sprawę od Boga począc, zgoda powszechna w dniu następnym wszystkich sprowadziła na uroczyste nabożeństwo do kościoła P. Maryi. A tak mieliśmy sposobność okazania, że w sercach polskich miłość ojczyzny nigdy się nie oddziela od miłości wiary. W dzień wyjazdu deputacyi do Wiednia, przyłączyło się do niej stu kilkudziesięciu obywateli, aby powiększoną liczbą tém większe nadać jej znaczenie. Wszyscy prawie przybrali strój polski lub niby polski, który w stolicy cesarstwa sciągał uwagę mieszkańców, i zrobił może niejaki wrażenie. Jednakże dozwolę sobie drobnej uwagi. Strój narodowy nie jest już u nas, dzisiaj, tyle cechą narodowości jak pamiątką historyczną, i jako taka wielce jest szacowny. Tych jednakowoż paroxyzmowych zwrotów do niego bezwarunkowo pochylać nie mogę. Te zewnętrzne objawy narodowych uczuć są może dla nas Polaków, zbyt częste, a pod tym względem czasem szkodliwe, że na nich nie jeden ogranicza swój patriotyzm. Zresztą ów strój oddzielny zdaje się nas wtrącać do rzędu narodów wschodnich, do Serbów, Kroatów, Czarnogórców a odróżniając nas od wrogów i ciemieńców naszych, odłącza nas także od przedkującego w cywilizacyi Zachodu.

Deputacya przybywszy do Wiednia złożyła, przez ręce swych naczelných członków, adres Ministrowi stanu, uprzejmie znalazła przyjęcie, i usłyszała odpowiedź wiele obietnic w ogólnych wyrazach obejmującą. Na dwóch posłuchaniach u Cesarza, najprzód jednego z znaczniejszych obywateli galicyjskich, a potem trzech innych, znalazł kraj niejako przystęp do samego monarchy. Jakie z tych posłuchań unieśli wrażenie i nadzieje, badać nie śmiem. To tylko wiem, że jak kraj dopominając się o autonomią, nie miał w myśli straszenia rządu, tak się też sam odstraszyć nie da żadnemi względami od poszukiwania na drodze legalnej praw swoich, od Boga nadanych, i uroczystemi zobowiązaniami i traktatami zapewnionych. Cokolwiek bądź, Galicya obowiązku swego dopełniła. Oświadczenia i obietnice czynione przyjęła i ich spełnienia wygląda. Wprawdzie zakreślony czas dwumiesięczny na wprowadzenie w życie żądanych reform, a więc zwłoka aż do chwili, w której w Europie wypadki polityczne wyraźniejszy charakter przybiorą, mogła zadziwić i niejakię podejrzanie obudzić. Ale właśnie dlatego, tém wyraźniejszy dla nas obowiązek nie ustawać w usiłowaniach i zgodnie i bez wahania się postępować dalej na drodze, na której Węgrzy tyle otrzymali. Przecież sam p. Schmerling nam oświadczył: « że równie jak życzenia w me- » moryale wyrażone, tak też wszelkie w drodze prywa- » tnej, czy to pisemnej, czy osobistego porozumienia się » i wyjaśnienia, gotów będzie rząd brać pod rozbiór i » ocenienie sumienne, by w statucie krajowym i prawach » organicznych uwzględnić, o ile tylko być może, upra- » wnione kraju życzenia... » Więc niechajże każdy wedle sił, stosunków i wpływów, na drodze prywatnej, bądź piśmiennych, bądź osobistych porozumień, doda objawionym kraju życzeniom i potrzebom wagi, objaśnienia, rozgłosu; niechaj każdy i opinią rządu i nierównie ważniejszą jeszcze opinią Zachodu oświeci w naszej sprawie; a przedewszystkiem niechaj wykazać usiłuje, że sprawa ta nie tyle na woli rządu austriackiego polega, ile na naszym własnym politycznym rozumie i na politycznym prawie europejskim...

ROK 1860.

IV (*)

Kiedy niedawno temu Wielkopolska, chcąc uczyć obrońców swego prawa wobec cudzoziemskiej władzy, wybiła medal z pięknym słowem Reytana: *chyba po moim trupie*, wyraziła w tym napisie i swój hart niczem dotąd niezłamany i straszne niebezpieczeństwo, które jej grozi w niemieckim zalewie. Ze wszystkich ziem naszej ojczyzny, Wielkie Księstwo Poznańskie najwięcej bezwątpienia dowodzi tych cnót obywatelskich i politycznych przymiotów, które naród z upadku dzwigają i do samostanego przygotowują go bytu. Nietylko rozbrat tu z wrogiem stanowczy, ale i najściślejsze ojczystych żywiołów zbratanie; nietylko w sercu tu i wyobraźni gorąca dla Polski miłość, ale i w życiu codzienna o Polskę troska, codzienna dla niej ofiara; nietylko wielu tu ludzi oddanych pracy publicznej, ale wiele też pracy bezimiennnej, nieosobistej, wspólnej a szynownej. Niestety! ze wszy-

stkich także ziem naszej ojczyzny, prowincya to najbardziej w swych podstawach podkopana, chciwym zębem gryziona, codzienn wzmagającą się niemieczyzny powodzią coraz szerzej zalewana. Jakiż to bolesny widok, przy takim wzroście moralnym, takie niknienie materyalnych zasobów; przy tak silnym życiu, coraz silniejszy pasożyt! Podobna owym smętnym a cudnym postaciom średniowiecznej sztuki, Wielkopolska niepokoi, a pociąga, ujmuje, wielkim ducha wyrazem mimo ciała wątłego i wycieńczonego; i też z tém większym rozrzwinięciem i uczuciem przystępujemy do tej krainy, niegdys kolebki naszego narodu, dziś może kolebki jego odrodzenia.

Rok ubiegły pod wieloma względami pamiętnym zostanie w dziejach Księstwa Poznańskiego. Rozpoczął on nanowo między polską ludnością a rządem pruskim zaciętą walkę, która tym razem może być stanowczą: walkę na legalnym wprawdzie toczoną gruncie, ale w niej prawo nie służy za rozjemcę ani za sędziego, lecz tylko za broń, jednym ku odparciu, drugim ku zgębieniu przeciwnika. Używa rząd nieprzyjacielski wszystkiego, czego litera ustawy wyraźnie nie wzbrania, lub co go przed światem zbyt jawnie nie plami, aby zniszczyć i zrujnować tę garstkę mieszkańców, którzy dotąd zniemczyć się nie dali; chwytają się Polacy tych swobód konstytucyjnych, których pod rządem parlamentarnym zaprzeczyć nie można, aby związać razem co jeszcze zostało z sił narodowych, i w połączeniu, przynajmniej walkę przedłużyć. Bój to zaprawdę nierówny, prawie byśmy powiedzieli rozpaczliwy; na lata rozłożony, musiałby skończyć się dla nas przegraną bez nadziei. Ale, może to i skutkiem tej przewagi nieprzyjacielskiej, tej wielkiej niebezpieczeństwa nagłości, wydobyła z siebie Wielkopolska, w ostatniej już nieledwie godzinie, taką wewnętrzną organizacją, która i dla niej i dla nas wszystkich jest ratunkiem i zaszczytem, a którejbyśmy w innych ziemiach polskich daremnie szukali przykładu. — Podobnie jak się to działo we Włoszech i na Węgrzech, jak niestety dziś jeszcze widzimy w Galicyi i w prowincjach zabranych, Wielkopolska długo na różne rozdzielona była obozy; te, pierwój nim wojnę nieprzyjacielowi wydały, bój z sobą toczyły zacięty, a niszcząc się nawzajem i od wspólnego odpychając dzieła, sprawę wyzwolenia Ojczyzny brały każde na siebie, wyłącznie a zazdrośnie. Ale, jak we Włoszech i na Węgrzech, tak i w Wielkopolsce, dopiero gdy szeregiem klęsk upokorzone, ubytkiem narodowej żywotności zastraszone, stronnictwa spostrzegły, że sił wspólnych doprawdy nie za wiele, i choćby na to już tylko, aby się obronić i szczęśliwszych doczekać się czasów, dopiero też wtedy wyrzekły one słowo pojednawcze i na przystępnym dla wszystkich zeszyły się polu. Zgoda to dla uciśnionego konieczna narodu, ale na nieszczęście w dojrzałych społeczeństwach jedynie możebna: opinij politycznych ona nie zaprzecza, nie gorszy się ich różnicą, lecz je owszem uznaje; na wzajemnej ufności i wzajemnych oparta ustąpieniach, połączone siły przeciw nieprzyjacielowi szynuje. A takiej to dojrzałości politycznej objawem, długich niepowodzeń uznaniem, długiej walki domowej zakończeniem czy rozjemem, jest w Księstwie to Koło polskie, któremu przed dwoma miesiącami cała prowincya, jakby przecuciem ważniejszych popechnięta zdarzeń, jednomyślnie nad

(*) Ob. Wiadomości Polskie z d. 5 i 12 stycznia 1861.

sobą przyznała władzę, i które, tém samém, nietylko już zewnętrzną jej spraw obronę ale i wewnętrzny jej nie jako kierunek, przed narodem i Europą przyjąć na siebie musiało.

Wszakże, jeszcze przed owém uroczystém a powszechném zdaniem losów Księstwa w ręce Koła polskiego, było to grono nietylko wyrazem prowincyi, nietylko stróżem jej potrzeb, ale że tak powiemy rządzą jej publicznego sumienia. Każdy głos polski z mównicy berlińskiej wzniesiony, tłómaczył przed światem długie rozmowy i żale, które się pierwój po dworach albo chatach obijały wiejskich; każdy był częściowém opowiedzeniem jednej wielkiej krzywdy, skargą narodu potępionego bez wysłuchania; i każdy też znajdował echo donośne w Księstwie i po za Księstwem, w kraju i po za krajem. A jeśli te wołania posłów polskich wśród narodu nieprzyjacielskiego, nie zawsze przyniosły skutek albo raczej nigdy go nie odniosły, to zato, wpośród swoich, niezostały bez nagrody: na polską ziemię rzuciły one ziarno, z którego, da Bóg, plon bujny wykwitnie. Pod zasłoną wspólną od Niemców obrony utrwaliło się Koło; pod gwarancją w spólnych postanowieniach, nie gasły indywidualne zasługi a urosła w znaczenie instytucya; pod wrażeniem solidarności reprezentantów, nie ustawały pojedyncze obywateli prace, a cała prowincya do hasła przywykła jednego. Zawiszi i podejrzania stronnictw rozbroiło wzajemne posłów zaufanie; bo tam gdzie jedno mogło zrażać imię, drugie z pewnością posłużyło za rękojmię, zdobyło serca i do zbiorowej skłoniło uległości. Naprózno p. Bonin przypominał w ciągu lata ubiegłego, że nie żądania polskich deputowanych, ale uchwały Izby mają tylko moc obowiązującą: głos jego przebrzmiał niesłyszany, decyzje Koła polskiego pozostały prawem dla polskiej ludności, jego życzenia wolą powszechną.

W miarę rosnących na sejmie berlińskim prac polskich i rozszerzonej dla Koła ufności mieszkańców, zstępowała w Wielkopolskę jakby nowa siła, i głośniejsz niż kiedykolwiek we wszystkich klasach odzywał się obowiązek dochodzenia praw narodowych. Z niewidzianą nigdy jednomyślnością, w większej części powiatów Księstwa, oświadczyli polscy obywatele władzom pruskim, administracyjnym i sądowym, że bez względu, czy który z nich korespondował lub nie po niemiecku, odtąd wszyscy tylko w polskim języku pisywać będą i w nim podobnie przyjmować wszelkie akta urzędowe. Oburzenie, przestrasz i zamęt, jakie ta deklaracya w biurach niemieckich sprawiła, trwają jeszcze do dziś dnia. Zaostrzona polemiką dziennikarską, przez różne instancje sądowe rozmaicie sądzona, sprawa językowa przeszła do najwyższych sfer rządu. Wbrew prawu, traktatowi a nawet własnemu zobowiązaniu, ministerjum pruskie odrzuca żądania polskich obywateli; ośmieleni w swym oporze miejscowi urzędnicy mszcząc się za każdą polską korespondencyą, spóźniają interesa, wikłają sprawy, utrudniają stosunki, zatrzymują należne wypłaty i sprzedają ruchomości tych, którzy niemieckich przyjąć nie chcą dokumentów. Kraj na codzienne narażony straty, cierpi dotkliwie; ale pomimo to, obywatele wierni zostają swemu zobowiązaniu. I mamy nadzieję, że tej wierności dochowają; że potrafią nadto i inne klasy pociągnąć do wspólnego dzieła; a tak przenosząc równocześnie sprawę języka ojczyźnego do wiejskich

chat i na pole europejskich traktatów, odpowiedzieć tém właśnie na decyzję większości niemieckiej, której rząd aż nadto jest pewnym.

Ktoby ten dzisiejszy stan Wielkopolski chciał porównać z jej dawniejszém, przed kilkoma laty usposobieniem, tenby musiał przyznać, że zmiana zaszła widoczna. Rozgrzały się serca, podniosła się odwaga, obudziła się czujność na prawa narodu, przybyło wszystkim woli i nadziei. Zapewne, że niemało tej zmianie dopomogły wypadki, dopomógł prąd ożywczy, który wieje od Zachodu; i bez otuchy, jaki daje Francya, bez przykładu jakim świecą Włochy, nie byłoby dziś w Wielkopolsce tak natężonego umysłów nastroju. Ale, jeśli wiele wpływom zewnętrznym, więcej jeszcze własnej zasłudze Wielkopolska przypisać ma prawo. Jedność i solidarność obywateli, nie teroryzmem opinii, ale własném ich osiągnięta uczuciem i przekonaniem; jedność i solidarność, której potrafią dochować we wszystkich stanach i zatrudnieniach, mimo sporów tak drażliwych i głębokich, jakie świat cały, w roku zeszłym dzielił; niezmienna, wśród zmienionej atmosfery, rozważa i ogłędne wyszukiwanie broni jedynie skutecznej do walki z wrogiem tylekroć potężniejszym; głębsze pojęcie, sumienniejsze pełnienie publicznych obowiązków; wreszcie zaciętość w dobrem, której nie łamią ani ofiary, ani trud i znudzenie: te są własne, rodzime nabytki ducha polskiego w Poznańskim, od czasów i zdarzeń niezawisłe; te są dojrzewające już dzisiaj owoce politycznego zasiewu na ziemi, przez lat tak wiele, z chrześcijańską uprawianą miłością. One też podniosły obecnie Wielkopolskę do godności nowych a trudniejszych niż kiedybądź z rządem nieprzyjacielskim zapasów; one są dla nas nadzieją, że w twardej i może nieraz bolesnej, jaką ją czeka próbie, Wielkopolska utrzyma się na wzniesioném stanowisku; one wkońcu są rękojmią, że to błogie ożywienie jakie dziś przyszło z Zachodu, dla niej nie przeminie bez korzyści, bo jak mówi Pismo: *temu co się dorobił, będzie więcej dano*.

Ale, oprócz tych potęg i zdobyczy, które Wielkopolska na rodzinnym osiągnęła gruncie, zyskała ona dla własnej i dla wspólnej sprawy niezaprzeczane na polu europejskim korzyści. Nietylko obronę Księstwa ale i misją przypomniania całej Polski i świadczenia jej przed Zachodem, wzięli na siebie w części posłowie poznańscy. Długo głos ich w Europie nie budził echa, prace nie przynosiły owocu; co krok spotykali przeciw sobie te wszystkie straszne potęgi, które naród nasz przycisnęły wiekiem grobowém. A przecież, mimo tak trudnych okoliczności i powszechnego lekceważenia, ich wierność i wytrwałość w obronie świętej sprawy, wymogła wkońcu nietylko na obojętnych ale i na nieprzyjaciolach uznanie. «To nie frakcyja sejmowa, to osobny parlament» wyrzekł o polskim Kole pewien dziennik niemiecki; a kiedy z trybuny berlińskiej, jeden z posłów wielkopolskich ogłosił akt zaskarżenia na władze pruskie i wykazał do jakich to środków nikczemnych uciekają się przeciw nam rządy cudzoziemskie: w jednej chwili, i wielkość bezprawia i wielkość naszych cierpień stanęły na widowni europejskiej. Temu dwa lata, mało kto może na Zachodzie pamiętał, a w Niemczech chciał sobie przypomnieć, że Poznań to odwieczny polski gród; pod koniec zeszłego roku, sami Niemcy na zgromadzeniu koburgskim, ważąc i ro-

zbierając pytanie, czy można i należy odbudować nasze Ojczyznę, nie śmieli nam zaprzeczać stolicy Wielkopolski: śnać tak mocno utkwily w ich pamięci mowy i postęпки deputowanych poznańskich.

Wkońcu, jeszcze jeden, a może najważniejszy, chcemy tu zapisać, napół już osiągnięty prac Wielkopolski rezultat. Słyszeliśmy powielekroć cudzoziemców nam życziwych, którzy z tém większą boleścią wyrażali się o cierpieniach Polski, że w gruncie nie wierzyli w jej odbudowanie. « Naród, mówili oni, który przez kilka pokoleń zostawał w niewoli, nie może odzyskać swęj niepodległości, bo jej nie potrafi zachować. Przez długie lata od rządu nieprzyjaznego dręczony, w swych potrzebach i aspiracjach obrażany, przywyka w tém wszystkiem co jest władzą widzieć swego wroga, w jej postanowieniach zawsze się domyśla zdrady, i wkońcu tak bardzo nastraja się na ton opozycyjny, że rządu własnego, choćby go stworzył, utrzymać nie zdoła: rozpaść się znów musi na grona lub jednostki i wrócić pod obcych jarzmo ciemżkie. » Przyznajemy, żeśmy nie bez tajemnej trwogi słuchali tych zarzutów; a przykład opozycji, jaką rząd sardyński znajduje obecnie w świeżo wyzwolonej Lombardyi, nie przyczyniał się zaprawdę do naszego uspokojenia. Dlatego, z tém większą radością przyklasnęliśmy i tej niezłomnej w Kole polskiem jedności i poparciu, jakie naczelnemu gronu całe przynosi Poznańskie. Widok Polaków, tak mało do zbiorowego zaprawnych działania, którzy potrafili związać się w szereg silny, silniejszy nawet od naszych cierpień; którzy do tak mozolnej zaprzężeni pracy, trwali « nięj przecież pocziwie, pomimo niechęci obcych, własnych sił upadku i trudów swych bezskuteczności: widok ten był nowym dla nas dowodem a wobec cudzoziemców zwyciężkim argumentem, że już spotyka się między nami ów zmysł spójności, który tworzy i rozwija polityczną społeczność; że więć już, wpośród nas, tej siły, co łączy i buduje, niżli tej co burzy i rozprasza. I byleby takie posiadając grono, Wielkopolska umiała zawsze swoją otoczyć je ufnością, byleby broniła go, bądź co bądź, od obcych i co trudniejsza od swoich, byleby sereem i umysłem, w dobrej czy złej doli, stała za niem niezmiennie i nieprzerwanie: to ufamy, że prowincya ta, która już dzisiaj w rzędzie ziem polskich pierwsze zajmuje miejsce, przetrwa szczęśliwie i walki i burze, a odzyskując stopniowo swe prawa, ułatwi dla wszystkich tryumf sprawiedliw.ści.

KRONIKA.

Staats Anzeiger (Monitor) pruski z d. 5 stycznia zawiera następujące obwieszczenie:

« Ponieważ czasopismo w Paryżu wychodzące *Wiadomości Polskie* kilkakrotnie już na mocy § 50 prawa prasowego z d. 12 maja 1851 r. sądownie na zniszczenie wskazano, zakazuje się niniejszem na mocy § 52 tegoż prawa dalsze rozpowszechnianie pomienionego czasopisma w granicach państwa pruskiego, przymajając zarazem kary wyrażone na przekroczenie zakazu w § 53 i indziej. Berlin, 5 stycznia 1861 r., Minister spraw wewnętrznych. (podpisano) Hrabia Schwerin. »

Z powodu tego rozporządzenia dodamy z naszej strony tylko tę uwagę, że fakt, na którym się opiera p. Minister, jakoby pismo nasze kilkakrotnie już za wyrokiem sądowym skazane było na zniszczenie, zupełnie nam jest nieznanym.

— W korespondencji *Czasu* z Królestwa Polskiego czytamy:

« Rząd bez żadnego odniesienia się do biskupa sufragana Teraskiewiczza, administratora dyecezyi chełmińskiej, przysłał na rektora seminarium chełmińskiego jakiegoś Węgra, Jana Rako-

wskiego, z dyecezyi munkackiej, człowieka bardzo podejrzanego de fide, moribus et ritu, i oprócz świadectw rządowych i dokumentów władz świeckich, nie mającego żadnych dowodów i upoważnień od władzy duchownej. Przyszedł jego wraz z urzędnikiem z Warszawy, z Komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, upoważnionym do zainstalowania przybyśza, wszystkich wielkim napełniło smutkiem. Lecz ks. Biskup, mimo strasliwej natarczywości przyslanego urzędnika, mimo pogroźki i postrachów na niego rzucanych, mężnie się oparł temu najściu i narzuconego sobie nie przyjął. Biskup głównie zasłonił się tém, że chcąc pozostać wiernym do śmierci ów. Stolicy apostolskiej, nie dopuścił bez wyraźnego teżezwolenia i upoważnienia, żadnych czynić zmian w swęj dyecezyi, i ani Węgra ani innego przybyśza, dopóty nie przyjmie, dopóki ten nie będzie zaopatrzony w świadectwa i upoważnienie od Stolicy apostolskiej z Rzymu, a przynajmniej od nuncjusza apostolskiego z Wiednia.

« Nie jednego może zdziwi, zkad temu pasterzowi przyszła uia raz taka odwaga i energia: wyraźnie Duch Boży tchnął w niego. Patrzyliśmy na to wszyscy. Kiedy p. urzędnik cały dzień nacierał na Biskupa, zagroził mu w końcu odjęciem pensyi i czym gorszem jeszcze, starzec nasz uniósł się gwałtownie i tupając nogami a rękami machając, wyrzekł z oburzeniem: « Weźcie sobie pensyę, okujcie mię w kajdany, potłuczcie stare moje kości w kibitce, rozszarpcie mnie w kawalki; ale ja dokad tu jestem nie pozwolę na to, coby mnie wobec Boga, wobec mojego sumienia i wobec całej Europy zhaibilo. Przysięgam wierność i posłuszeństwo Stolicy apostolskiej i dochować jej pragnę a śmiercią Koromańskiego umierać nie chcę! » A potem obróciwszy się do przybyśza rzekł: « Et tu non invitatus, neque per Sanctam Sedem hic missus, quare hic venisti? tu non es sacerdos de nostro ritu, neque pastor, sed lupus rapax et fur, quia non per janum sed aliunde venisti! »

» Przesyłając wam, dodaje korespondent, owe autentyczne szczegóły jako nowy dowód prześladowania tej naszej jedynęj unickiej dyecezyi, wynurzam oraz nadzieję, jaką tu mamy wszyscy, że biskup administrator znajdzie silne poparcie u nuncjusza w Wiedniu, na którego się powołał. »

— Korespondent wiedeński *Czasu*, dnia 8 b. m. pisze:

« Przed kilkoma dniami była tu deputacya szląska, złożona z pp. Stalmacha, Lompy, kilku burmistrzów i kilkunastu obywateli szląskich. Zamierzała ona wejść w stosunki z deputacyą polską i prosić o jej pośrednictwo, lecz deputacya nasza już była rozwiązana, a nadto nie miała mandatu do występowania pod tym względem w charakterze urzędowym. Członkowie deputacyi naszej pojedynczo tylko, jako ludzie prywatni, mogli oświadczyć szląskiej swoje spółuczucie i ofiarować pomoc. Memoryał przywiczony przez nią, a okryty tysiącami podpisów, wręczony został w sobotę p. ministrowi stanu. W memoryale tym Szlacy przedstawiają, że będąc rodu polskiego, życzą sobie i żądają, aby język polski został zaprowadzony w Szląsku anstryackim, jako wykładowy i urzędowy, a prowincya ta przyłączona administracyjnie i politycznie do Galicyi z mieszkańcami której wspólna ma narodowość i jednę pragnie autonomii narodowej. »

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następnego podziękowania.

Ofiary w książkach złożone dla czytelni weteranów polskich, u ś. Kazimierza, w ciągu roku 1860:

Biblioteka Polska w Paryżu, na mocy upoważnienia J. O ks. Adama Czartoryskiego, prezesa Towarzystwa literacko-historycznego, prócz ogłoszonych dawniej duplikatów, przesała znowu kilka, a między innymi pismo ś. p. Juliana Niemcewicza pod tytułem: *Notes sur ma captivité de Saint-Petersbourg*, i wychodzące tu pismo tygodniowe: *Wiadomości Polskie*, za cały rok upłyniony.

J. W. poseł Tomaszewski ofiarował zbiór złożony z siedmdziesiąt dzieł i broszur, w językach, polskich i francuskim a ściągających się do dzieł lub literatury narodowej.

J. W. Tekla Wołowska, wdowa po ś. p. Franciszku Wołoskim deputowanym na sejm, trydziecić exemplarzy własnego dzieła pod tytułem: *Historja Polska Tom I*, i dwa exemplarze *Podróży do Szwajcaryi i Włoch* opisanej przez męża swego.

Spadkobiercy po ś. p. doktorze Jaslikowskim cztery dzieła polskie, kosztownie poprawne, a między innymi wszystkie *Pisma Ignacego Krasińskiego* wydrukowane w jednym tomie

W. Hipoliti Blotnicki, cztery dzieła poprawne, w języku francuskim, pomiędzy którymi mieszczą się *Memoires de Madame de Malleville sur la Reine de France, Anne d'Autriche*, w sześciu tomach;

W. Duchliński pierwszy dwie części własnego pisma pod tytułem: *Zasady do dzieł Polski i innych krajów słowiańskich*.

O. Lescœur dzieło przez siebie napisane: *L'Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe*.

Za powyższe dary, Szanownym Dobroczyńcom, składa uprzejme dzięki,

Przełożona domu ś. Kazimierza, rue de Gentilly, 28.

Paryż, 5 stycznia 1861.

T. MIKULOWSKA, S. MIŁO.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignen, 2.